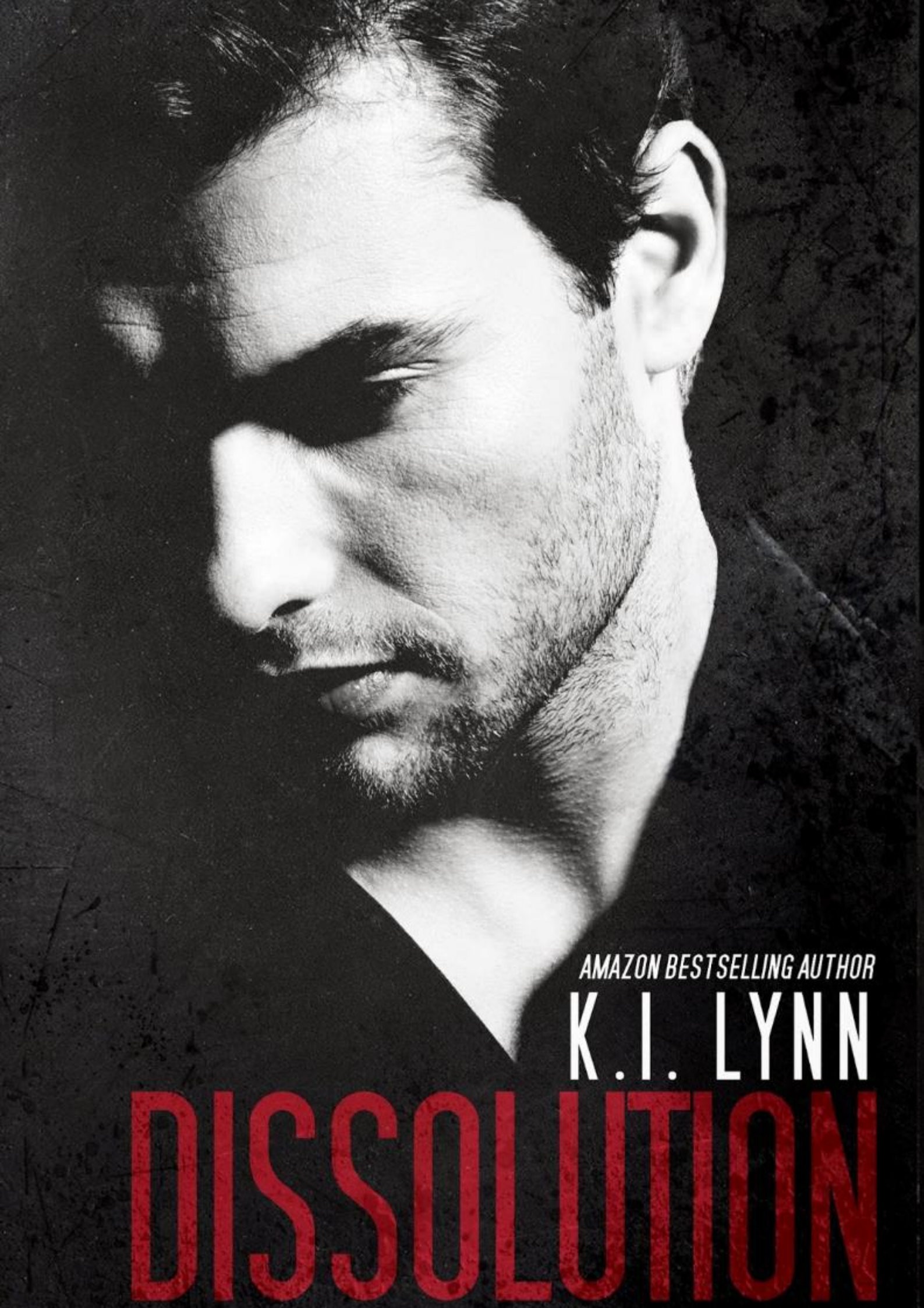

AMAZON BESTSELLING AUTHOR

K.I. LYNN

DISSOLUTION

DISSOLUTION

trans: kasiaaa_88
beta: klaudiaaa90

Moja klatka piersiowa zacisnęła się i potarłem to miejsce z mocnym naciskiem. Znajomy ból zalał mnie i ponownie to była moja wina.

Drzwi windy zamknęły się za mną, numer dwanaście zniknął przed moimi oczami, zostawiając mnie dla moich martwych refleksji. Waga mojej decyzji zawisła nade mną, czekając na odpowiedni moment, by spać w dół.

Widziałem ją na długo zanim ją poznałem; Lila, mój wspólnik w zbrodni w pracy i w domu. Po drugiej stronie morza asfaltu i samochodów, pierwszy raz zobaczyłem kobietę, która zrobiła niemożliwe i obudziła przez długi czas martwą część mnie.

Była skromna, nawet płochliwa, urzekła mnie w sposób w jaki weszła. Nie było w tym nic szczególnego; może to sposób w jaki światło odbijało się od jej naturalnych blond włosów. Cokolwiek to było, mój wzrok był przyklejony do niej. Stała się bardziej intrygująca, kiedy jej zachowanie zmieniło się, gdy podeszło dwóch mężczyzn; jej ciało napięło się, tempo zwolniło, a wzrok przeniósł w dół. To było subtelne, niewielu mogło to zauważyć, ale ja tak.

Bestia we mnie również to zauważyła i pociągnęła za łańcuchy, warcząc. Nie podobał jej się sposób w jaki sprawiali, że się czuła. Zamierzałem podejść do niej, wstawić się za nią, bestia chciała błagania obcych, kiedy dłoń chwyciła moje ramię i przywróciła mnie do rzeczywistości.

Nie powinienem przyjąć pracy, kiedy Jack mi ją zaoferował. W rzeczywistości, jedynym powodem, dla którego to zrobiłem, było posiadanie czegoś by utrzymać mnie zajętym, utrzymać mój umysł z dala od wszystkiego. By przetrwać mijające dni, kiedy czekałem na śmierć.

Każdy dzień był taki sam; spirala w dół piekła. Wiedziałem, że moja rodzina czekała na telefon, że coś sobie zrobiłem. Byłem kuszony, setki razy, ale nigdy tego nie zrobiłem.

Chciałbym to zrobić. Lepiej zniszczyć siebie, niż zabrać ją ze sobą.

Pulsowanie pod żebrami było cholernie bliskie paraliżującego i sprawiło moje nogi drżącymi, kiedy próbowałem zebrać myśli w windzie, zanim wyszedłem. Nikt nigdy nie dowie się jaki poziom w byciu dupkiem osiągnąłem.

Zrobiłem to. Zrobiłem to co sądziłem, że nie mógłbym.

Zostawiłem ją… jedna dobra rzecz w moim czyśćcu.

Więc dlaczego to bolało tak mocno, że moje oczy piekły? Ledwo mogłem oddychać, czy myśleć. Czy nie powinienem być dumny, że wreszcie znalazłem w sobie siłę, by zrobić to co

najlepsze dla niej?

Zamrugałem i przełknąłem, ale bryła wstydu w moim gardle nie zniknęła.

To było konieczne rozdzielenie. Nie mogłem jej dalej ranić, a tamtej nocy skrzywdziłem ją *fizycznie*.

Zasługiwała na więcej, o wiele więcej niż ja; zły, przygnębiony, zrujnowany mężczyzna. Nie mogłem dać jej tego czego potrzebowała – miłości. Więc, zrobiłem to o co ją prosiłem.

Odszedłem.

Jeszcze raz moje oczy piekły jak skurwysyn, ale nie było więcej miejsca na łzy. Nie zasłużyłem na to.

Widok jej upadku i zemdlenia, po tym jak straciłem kontrolę i wziąłem ją, zaatakował mnie. To było zbyt wiele, zbyt szorstkie. Błagałem by wyszła, powiedziałem jej, że nie mogę tego kontrolować. Nie dzisiaj.

Dzisiaj był dzień, kiedy wszystko wróciło. Ból, agonia… *moja żona*.

Życie, miłość i rodzina, którą mi zabrali.

Wypłynął ostatni raz, kiedy ją widziałem. Jej otwarte oczy; patrzące, czyste, pozbawione, puste… martwe.

Medycznie wywołana śpiączka, w której mnie umieścili powstrzymała mnie przed pożegnaniem się. Nie byłem nawet w stanie uczestniczyć w jej pogrzebie.

Winda zasygnalizowała, że dotarłem na swoje piętro i wyszedłem ciężkim krokiem, kiedy kierowałem się przez korytarz. Wszedłem do swojego mieszkania po zaniesieniu Lili do jej własnego, zostawiając ją.

Zamknąłem za sobą drzwi, pozwalając by się zatrzasnęły. Wszystkie moje rzeczy, które zabrałem z jej domu wylądowały na podłodze.

Moje ręce przeniosły się do moich włosów, szarpiąc i ciągnąć je, kiedy powietrze wokół mnie zrobiło się duszące. Poczułem coś wbijającego się w mój palec i rozluźniłem swój uchwyt, by zobaczyć co to było.

Otworzyłem dłoń, a w niej spoczywał kawałek postrzępionego metalu.

Jej klucz… klucz do mojego mieszkania. Wziąłem go z jej breloka i wepchnąłem ten, który mi dała.

Waga była zbyt wielka, niemal paraliżująca. Zwierzę wewnątrz mnie wyrywało się, część mnie, która chciała jej bardziej, niż chciałem się przyznać.

Zniknęła. Nie było jej. Odszedłem.

Moja! Bestia zawyła. *Ona. Jest. Moja!*

– Nie. Ona zasługuje by być szczęśliwą i kochaną. Nie mogę jej tego dać.

Oparłem czoło o drzwi, uderzając w nie pięściami – mając nadzieję, że ustąpią i będę miał wymówkę, by pobiec do niej. Jakikolwiek pretekst by zakończyć agonię, w której zacząłem tonąć.

– Zostań tu! Musisz.

Kłócenie się z samym sobą chyba nie mogło być postrzegane jako norma, ale moja głowa i serce walczyły. Moje uczucia do niej stały się tak silne.

Moja! Ryknął.

– Lila…

Moja!

– Oh, Boże, co ja zrobiłem? – Zgiąłem się, miażdżąca waga moich działań zaczęła spadać na mnie. – Potrzebuję cię. Potrzebuję cię tak bardzo.

Odzyskaj. Ją!

– Nie mogę. Nie. Nie będę… Nie będę ciągnął jej w dół, powstrzymywał ją. Ktoś będzie czcił ziemię, po której chodzi, kochał ją.

***My** możemy to zrobić. Nikt nigdy nie zrozumie jej tak jak my.*

– Ktoś spróbuje. Ktoś będzie chciał i kochał ją.

Ktoś taki jak Andrew?

Mój głos zniżył się do szeptu.

– Tak, ktoś taki jak Andrew.

Nie! Moja. Nie Andrew. Moja. Potrzebuję jej!

Dźwięk miażdżenia, który stał się zbyt znajomy przez ostatnie miesiące, wypełnił moje uszy. Spojrzałem w dół, by znaleźć swoją dłoń osadzoną w suchym tynku.

Moje kostki zaczęły piec, kiedy wpatrywałem się w swoją rękę wciąż będącą w nowym otworze. Wyciągnąłem swoją dłoń i przyjrzałem się uszkodzeniu. Odwróciłem się, patrząc na wszystkie dziury, które zdobiły ściany przy wejściu. Wszystkie powstały przez nią. Ponieważ chciałem ją i próbowałem temu zaprzeczyć. Ponieważ nie chciałem zmierzyć się z prawdą tego co działo się między nami. Ponieważ byłem na nią wściekły za to, że wywołała we mnie takie uczucia.

To był ten moment, kiedy szwy puściły.

Chwyciłem krawędź płyty i pociągnąłem, odrywając kawałek od ściany.

To nie wystarczyło. W szaleńczym tempie zacząłem ciągnąć, ogromne kawałki wypadały z moich rąk. Pył wypełnił powietrze, zaciemniając je, tak jak mój umysł i serce. Potrzebowałem przypomnienia o jej odejściu.

Musiałem się uspokoić, zanim to zwolnię; ból, strata, złość. Nic nie było bezpieczne przed zniszczeniem.

Rozwaliłem pół ściany w jednym pociągnięciu, odrzucając na bok i maniakalnie kończąc rozbiórkę reszty, naruszając tynk.

Każde szarpnięcie, każde pociągnięcie, próbowałem odsunąć wspomnienia. Uczucie jej skóry, jej ciało pod moim, jej uśmiech, śmiech, jej myśli, smak, potrzeba.

Potrzebowała mnie. Wiedziałem to. Ja potrzebowałem jej; dopiero teraz to rozumiałem.

Odszedłem. Rozdzieliłem nas.

Krzyknąłem, przeklinając siebie, swoje życie i przeklinając ją, choć niewinnie, weszła do mojego samotnego czyśćca i przewróciła go do góry nogami.

Moje dłonie wystrzeliły do płyty regipsowej, wyrywając z gwoździ, które trzymały ją. W mojej wściekłości odrywałem, odrzucałem i szarpałem, aż nic nie zostało.

Żadne dziury. Żadne ściany. Żadne wspomnienia.

Nic.

Stałem, oddychając ciężko, po środku korytarza. Pot spływał mi po twarzy, fragmenty tynku przylgnęły do mojej mokrej skóry i ubrania. Powietrze było gęste z białym dymem, fragmenty suchej zabudowy pokryły ziemię.

Wciąż czułem jej obecność.

Opadłem na kolana, kurz uniósł się z powrotem w powietrze.

Moje ramiona swędziały od pyłu na mojej skórze i zakaszlałem, dławiąc się substancją unoszącą się w powietrzu. Nie obchodziło mnie to. Zasłużyłem na cierpienie.

Moje ciało zaczęło drżeć, kiedy siedziałem tam w porażce. W przyszłości będę opłakiwał dwie stracone miłości w tym dniu; moją żonę i moją Lilę.

Nie pozwolę, by spotkało Lilę to samo co ją. Nie mogę. Lila będzie żyła. Lila pozna kogoś godnego i założy rodzinę. Lila będzie szczęśliwa.

Ale nie ze mną.

Szloch uciekł z mojej piersi, zaskakując mnie. Pieczenie łez w oczach było niepokojące, kiedy moja utrata miażdżyła mnie. Opłakiwałem je; jedną zabrano ode mnie, a drugą odepchnąłem.

Łzy spływały w dół moich policzków, moje ciało wreszcie miało dość; dość walki, dość uczuć.

Dość.

Następnego ranka mój budzik był wyłączony, ale już się obudziłem. Mój wzrok był przyklejony do sufitu, wpatrując się tępo w białą przestrzeń. Kiedy się tak wpatrywałem, zauważyłem małe pęknięcia w płycie i wszystko konsumowało ból w mojej klatce.

Kiepsko spałem; rzucając się i wiercąc, walcząc z koszmarami i okresem bezsenności.

Kiedy leżałem tam, zrozumiałem, że to była pierwsza noc od miesięcy, kiedy Lila nie była obok mnie w łóżku. Jej zapach rozkosznego kwiatu wiśni i ciepło wypełniały pokój. Minęły miesiące odkąd nie budziłem się bez jej miękkiego ciała owiniętego wokół mnie, nasze kończyny splątane.

Zamiast tego łóżko było zimne.

Żadnych porannych pocałunków.

Żadnego porannego seksu z moją boginią.

Żadnych słodkich uśmiechów od mojego misiaczka.

Żadnej Lili.

Mojej Lili.

Godzinę później, na autopilocie, byłem ubrany i szedłem do swojego samochodu. Zauważyłem, że jej wciąż stał na miejscu parkingowym kilka miejsc ode mnie. We wstecznym lusterku zobaczyłem ciemne kręgi wokół zakrwawionych oczu; ewidentny dowód nieprzespanej nocy.

Dotarłem do naszego biura i wciągnąłem jej słodki zapach, który wciąż się tam unosił. Siedząc przy biurku, przeszedłem prosto do pracy i przygotowywałem się na jej wejście. Była prawie siódma trzydzieści; mogła pojawić się lada moment.

Byłem w połowie umowy Andersona, a Lili nadal nie było. Dziwne skoro było kilka minut po ósmej. Potem znowu, po tym wszystkim co zrobiłem, nie spodziewałem się, że przyjdzie wcześniej.

O ósmej czterdzieści pięć wciąż jej nie było.

Co kilka minut sprawdzałem swój telefon, upewniając się, że nie przegapiłem jej telefonu. Moja noga zaczęła podskakiwać w zdenerwowaniu. W mojej głowie zacząłem tworzyć różne scenariusze, dlaczego się spóźniała, niektóre z nich sprawiały, że martwiłem się tym, co mogło jej się przydarzyć.

Cycaty skład zostawił mnie w spokoju, oczywiście zauważając mój nastrój. Dzięki Bogu, ponieważ nie było możliwości, abym mógł sobie z nimi poradzić tego dnia.

O dziewiątej piętnaście ciągnąłem za swoje włosy, kiedy Caroline wsadziła głowę, by

powiedzieć dzień dobry i zatrzymała się, kiedy zauważyła puste biurko.

– Gdzie jest Lila? – zapytała.

Utrzymywałem swoją uwagę nap racy, unikając jej wzroku.

– Nie wiem.

Zamknęła drzwi za sobą, a jej ton, kiedy przemówiła, zawierał dość siły, by zwrócić moją uwagę.

– Co masz na myśli mówiąc, że nie wiesz?

Potrząsnąłem głową, mój umysł próbował znaleźć słowa, by jej wytłumaczyć.

– Nie mogłem jej dalej ranić, Caroline.

Rozległo się pukanie do drzwi, zanim wszedł Andrew. Obserwowałem jak jego promienny uśmiech znika, kiedy zauważył scenę przed sobą.

– Co zrobiłeś?

Pochyliłem się do przodu, moje łokcie spoczęły na biurku, moje dłonie spoczęły na mojej szyi.

– Skończyłem to. Zraniłem ją, a potem to skończyłem.

– Ty pieprzony kretynie! – Caroline krzyknęła na mnie.

W tym samym momencie Andrew krzyknął.

– Nie mogę kurwa uwierzyć, że ci zaufałem w jej sprawie!

Dłoń Caroline zderzyła się z moim prawym policzkiem, a ja powitałem fizyczny ból.

– Ty… Ona jest w tobie zakochana! – Moja głowa wróciła, by spotkać jej ostre spojrzenie, mój wzrok rozszerzył się w niedowierzaniu. – Masz kurwa jakiekolwiek pojęcie co zrobiłeś?

Czułem jak grunt ucieka mi spod nóg.

Nie, och proszę nie. Nie kochaj mnie. Proszę niech to nie będzie prawda. Zabiją cię. Zabiją cię, tak jak ją.

– Daj mi swój klucz i przysięgam na Boga jeśli ona… jeśli coś sobie zrobiła, zabiję cię!

Wpatrywałem się w Caroline, wierząc w jej groźbę.

– Nie mam jej klucza. Oddałem go.

– A jak ona to wszystko przyjęła?

– Nie wiem. Zemdlała. Ja… ja wziąłem ją i zaniosłem do jej łóżka. Powiedziałem jej w liście i jestem pewien, że zrozumiała moje działania i zamieniłem nasze klucze przed wyjściem.

– Ty pieprzony tchórzu! – powiedział Andrew, każdy mięsień był napięty, a ja zastanawiałem się, kiedy mnie uderzy. Zasłużyłem na to.

Wzdrygnąłem się na jego słowa, ale zgodziłem się z nim.

– Musimy sprawdzić ją i musimy zrobić to *teraz* – powiedziała Caroline, krocząc przede mną. – Zadzwonię do niej, jeśli nie odbierze, pojedziemy tam, a *ty* nas tam wpuścisz.

Skinąłem głową, moja pierś zacisnęła się.

Miała się dobrze, musiała. Po prostu była smutna. Wszystko jest w porządku.

Próbowałem się w kółko przekonywać. To nie wystarczyło. Otworzyłem szufladę biurka i wyjąłem swoje anty-lękowe tabletki, biorąc jedną, potem schowałem butelkę do kieszeni.

Caroline nie była w stanie dodzwonić się do Lili, więc urwaliśmy się, zostawiając informację o sytuacji u asystenta Jack'a, pomijając część o moich relacjach. Asystent również o niej nie słyszał i obiecał zaalarmować Jack'a o sytuacji i naszej nieobecności.

Westchnąłem na to, że Jack nie był dostępny. Nie byłem pewien, czy mógłbym się teraz z nim zmierzyć, lub okłamać go. Znał mnie zbyt dobrze i mógł wyczuć mój kit. Jedno spojrzenie i by wiedział. Wiedziałby, że byliśmy czymś więcej.

Wszyscy wcisnęliśmy się do mojego samochodu, a dziesięć minut później byliśmy na parkingu naszego budynku. Jej samochód był tam, gdzie go ostatni raz widziałem, zimny i nieużywany, na jej miejscu parkingowym.

– Mike! – zawołałem, kiedy wpadliśmy i dotarliśmy do jego biurka. – Widziałeś dzisiaj Lilę Palmer?

– Lilę? Nie, nie schodziła jeszcze – odpowiedział, nieco oszołomiony naszym wejściem.

Zacząłem drżeć, Andrew zaczął krążyć, a Caroline obgryzała paznokcie. Nic z tego nie było dobrym znakiem.

– Możesz zadzwonić i sprawdzić, czy odpowiada?

– Oczywiście, panie Thorne.

Czekał dziewięć sygnałów, zanim rozłączył się i potrząsnął głową.

– Potrzebujemy twojej pomocy. Lila nie pokazała się w pracy, a jej samochód wciąż tu jest. Nie możemy się do niej dodzwonić i martwimy się, że stało się coś złego. Musimy dostać się do jej mieszkania i upewnić się, że wszystko jest w porządku; możesz nam z tym pomóc?

– Cóż, mamy zapasowe klucze w awaryjnych sytuacjach – powiedział, jego głos drżał, a szczęka zacisnęła – oczywiście teraz nasze obawy przeszły również na niego.

– To zdecydowanie jest awaryjna sytuacja. – Mój głos łamał się od siły emocji.

Coś było nie tak. Czułem to w kościach. Moja wewnętrzna bestia milczała, zamyślona, skomląc i krocząc.

Proszę, proszę, niech wszystko będzie w porządku.

Mike otworzył sejf ukryty pod biurkiem i wyciągnął pęk mosiężnych kluczy. Andrew nie

zatrzymał się wciskając guzik windy, wszystko w nadziei by dostać się tam szybciej, a kiedy wreszcie zjechała, wszyscy wsiedliśmy.

Delikatna muzyka w windzie nie mogła rozpuścić budującego się napięcia, kiedy zbliżaliśmy się do dwunastego piętra. Mike wyszedł pierwszy, a my podążyliśmy za nim do drzwi Lili, oczekując z niepokojem kiedy je otworzy.

Drżałem, mój żołądek zawiązał się. Czułem, jakbym był na krawędzi i bałem się tego co mogę znaleźć po drugiej stronie.

Drzwi otworzyły się i przedarliśmy się przez nie, wszyscy wołaliśmy ją.

– Lila! – Pobiegłem w stronę salonu. Kątem oka obserwowałem Andrew skręcającego do kuchni i Caroline idącą prosto do sypialni.

Patrzyłem za Caroline i kilka sekund później usłyszałem jej łamiący się ze strachu głos.

– Tutaj!

Zamarłem, obawiając się tego co miałem zobaczyć. To rozbiło, kiedy zobaczyłem Andrew wybiegającego z kuchni.

Pobiegłem za nim, mój wzrok gorączkowo przeszukiwał pomieszczenie, kiedy wszedłem do pokoju.

Westchnąłem zanim moje kolana zrobiły się miękkie, moje nogi słabły, a mój ciężar zarzucił mną do tyłu, moje dłonie chwyciły dla wsparcia framugę drzwi, powstrzymując mnie przed upadkiem.

Nie. Nie, nie, nie, nie, nie, nie! Nie!

Proszę! Proszę, Lila, proszę!

Nie, nie! Proszę niech wszystko będzie dobrze, proszę niech wszystko będzie dobrze!

Mój umysł pędził, błagając o nadzieję.

Leżała na podłodze w pobliżu nóg łóżka; jej biodra były skręcone, ramiona na podłodze, ręce rozstawione, głowa przechylona na bok. Była naga, tak jak ją zostawiłem noc wcześniej.

Jej blada skóra ujawniała głębokie siniaki, które moje ciało zostawiło na niej. Byłem zbyt mocny, zbyt szorstki, zbyt wiele. Byłem poza kontrolą i wiedziałem o tym.

Świat się zatrzymał – wszystko się zatrzymało – kiedy dotarłem do jej oczu. Jej piękne szaroniebieskie oczy były otwarte, powieki nie były zdolne do zamknięcia. Były zaszklone, puste, płaskie, pozbawione.

Puste.

Pozbawione.

Martwe.

Mój żołądek przewrócił się i przeniosłem swoje ciało do przylegającej łazienki, docierając do toalety. Nie jadłem, więc wyrzuciłem tylko żółć i kwasy; odruchy wymiotne oczyściły mój umysł.

W moich uszach dzwoniło i nie mogłem usłyszeć nic co Caroline i Andrew mówili, od momentu, kiedy zobaczyłem ją leżącą na podłodze.

Głos Caroline wybuchł, łamiąc się.

– Mike, zadzwoń pod 911! Och, Lila!

– Czy ona oddycha? Proszę powiedz, że ona oddycha! – błagał Andrew.

– Oddycha! Lila? Słyszysz mnie? Lila?

Otarłem usta i wróciłem do sypialni, gdzie moja Lila leżała żywa, ale nieprzytomna.

– Cholerny skurwysynie! – zaryczał Andrew, zanim jego pięść zderzyła się z moją szczęką.

Zatoczyłem się na ścianę. Jego dłoń chwyciła moją marynarkę i przyciągnął mnie z powrotem do siebie.

– To jest to co jej kurwa powiedziałeś? – Trzymał w górze list, który jej zostawiłem. – Sądziłem, że ją rozumiesz. Sądziłem, że zależy ci na niej. Ty ją kurwa zniszczyłeś! – Patrzył na mnie z absolutną pogardą, a jego ton był morderczy. – Trzymaj się kurwa z dala od niej. Nie rozmawiaj z nią, nie patrz kurwa na nią. – Przez chwilę otrzymałem odroczenie jego wrogości, kiedy odwrócił się, by spojrzeć na martwą postać Lili. – Masz jakiekolwiek pojęcie co zrobiłeś?

– Tak jest lepiej – szepnąłem, kiedy Caroline okryła jej ciało.

– Jak pieprzone piekło jest! Czuła się coraz lepiej, wszyscy mogliśmy to zauważyć. To była twoja sprawka. Uzdrawiałeś ją. Teraz… ona ledwo funkcjonuje.

Mój żołądek zacisnął się ponownie, mój oddech stał się urywany.

– Ostrzegałem ją od początku. Błagałem, by odeszła. Zraniłem ją, Andrew.

– *Ty* jej to zrobiłeś. Zaufała ci. Wiedziałeś co jej się stało i po prostu potwierdziłeś wszystko co oni kiedykolwiek jej powiedzieli. Wiedziałeś, jak zraniona była, a ty po prostu przyszedłeś i zmiażdżyłeś ją. Miałeś ją uzdrowić, a teraz? Może z tego nie wyjść. – Wrzał, patrząc na mnie, jego nozdrza rozszerzyły się.

Pokój wypełniła cisza, kiedy Andrew przestał na mnie krzyczeć. Czekaliśmy, jak na szpilkach na ratowników, by przyjechali i zabrali ją. Nie mogłem prowadzić, a Andrew nie chciał mieć ze mną nic wspólnego, więc chwycił kluczyki Lili i wziął jej samochód, kiedy Caroline wsadziła mnie do mojego auta i zawiozła nas. Podjechaliśmy pod szpital chwilę po karetce.

Ponieważ nie byłem rodziną, nie chcieli mi nic powiedzieć nie ważne, jak wielu ludzi przeklinałem, krzyczałem i opluwałem. To był koszmar, jeden z tych, w których bałem się, że

mogę nigdy się nie obudzić.

Czasem to było dobre, kiedy członkowie twojej rodziny pracowali w szpitalu, ale czasem nie. Kiedy spieprzyłeś i zniszczyłeś piękną kobietę – pojawiali się bez zaproszenia.

Moja matka spojrzała na mnie z takim politowanie, kiedy ojciec wyglądał na rozczarowanego.

Byliśmy tak około godziny, kiedy znajoma postać szła korytarzem w naszym kierunku.

– Darren?

– Nathan? – Darren Morgenson, mój terapeuta i przyjaciel, owinął swoje ramiona wokół mnie w uścisku. – Co ty tu robisz?

– Spieprzyłem. – Słowa wymknęły się, ale to było wszystko co krążyło po mojej głowie.

Odsunął się i studiował moja twarz.

– O czym ty mówisz?

– Co ty tu robisz? – zapytałem, zmieniając temat. Nie sądzę, abym miał odwagę powiedzieć mu, że zniszczyłem swoje własne serce i jedno niewinne.

– Dostałem telefon dotyczący jednego z moich pacjentów. Biedna dziewczyna miała załamanie, na to wygląda. – Potrząsnął głową. – Nie widziałem jej od miesięcy, aż do teraz. Jest tak krucha; Zawsze zastanawiałem się, kiedy się załamie.

Moje oczy rozszerzyły się, a mój żołądek podskoczył.

– Lila Palmer?

Zamrugał na mnie.

– Tak. Skąd wiesz?

– On jest tym skurwielem, który ją złamał – powiedział zza mnie Andrew, wysuwając swoją rękę do Darena.

– Hej, Andrew, jak się masz? – zapytał Darren, próbując ukryć chwilowy wyraz frustracji wobec mnie, dotyczący moich działań, które spowodowały, że wszystko się spieprzyło. Jego wzrok przesunął się do Andrew.

Odetchnąłem, a moje ramiona zaokrągliły się do przodu, kuląc się w sobie. Każda chwila z dala od Lili sprawiała, że moje kości i mięśnie napinały się. Tak, stałem tam – zakorzeniony w miejscu, bezradny by zmienić cokolwiek. Ponadto, otrząsałem się z wiadomości, że Darren był zarówno moim, jak i Lili terapeutą.

Usta Andrew zacisnęły się w wąską linię.

– Byłoby dużo lepiej, gdyby Lila była w biurze.

Darren pokiwał ze zrozumieniem.

– Rozumiem, że wiesz co się stało.

Andrew szarpnął głową w moim kierunku.

– Tak jak powiedziałem, *on* jest za to odpowiedzialny. Musisz jego zapytać.

Starałem się zmierzyć ze spojrzeniem Darrena, ale nie mogłem. Tonąłem w swoim wstydzie.

– O czym on mówi? – Darren odwrócił się do mnie. – Spójrz na mnie, Nate. O czym on kurwa mówi?

– Musiałem. – Udało mi się wykrztusić.

– Zostawił jej to. – Andrew podał Darrenowi notatkę, a ja skuliłem się.

Darren sapnął, kiedy czytał. Mój wzrok przemknął po nim i mogłem powiedzieć, że był wściekły.

Spojrzał na mnie, złość i ból były wyryte w jego rysach.

– Ty po prostu zniszczyłeś sześć lat terapii czterema zdaniami. Czterema pieprzonymi zdaniami!

Pobiegł korytarzem do swojego gabinetu, zostawiając mnie topiącego się w mojej rosnącej nienawiści do samego siebie.

Nie tego chciałem.

Zostaliśmy kilka godzin, ale Lila nie obudziła się.

Darren i pozostali jej lekarze wyszli, szukając jej rodziny. Nikogo z nich nie było, ale Caroline skłamała i powiedziała, że była jej siostrą. Darren wiedział lepiej, ale nie poprawił jej. Były siostrami z wyboru.

Była w śpiączce psychologicznej, tak powiedzieli Caroline. Lila wycofała się w swoim umyśle, nie mogąc poradzić sobie z bólem i ostrą, nową rzeczywistością, którą stworzyłem.

Mijały dni, a Lila wciąż nie odpowiadała, uwięziona w zakamarkach swojego umysłu. Drugi dzień z rzędu znalazłem się wychodzącego z biura o siedemnastej i pędzącego do szpitala.

Praca była zupełnym piekłem. Nienawidziłem być z dala od niej.

Nic się nie zmieniło w ciągu tych dziesięciu godzin odkąd byłem tutaj ostatnim razem. Wszedłem do pokoju i skierowałem się cicho do łóżka. Wyglądała na tak spokojną, jak anioł. Ciągłe sygnały z maszyny, wraz z unoszeniem się i opadaniem jej piersi, rozwiały pełzający strach, że odeszła. Każdy wdech i uderzenie potwierdzały to.

Wciąż tam była, żywa i mogła wrócić.

Miałem nadzieję.

Moja dłoń sięgnęła, by odsunąć kosmyk z jej twarzy, ale zatrzymałem się. Zobaczenie jej, jej zapach i czucie jej obecności to jedno, ale dotknięcie jej to co innego.

To dla jej dobra, przypomniałem sobie.

Odwróciłem się i wróciłem na korytarz. Oparłem się tam o ścianę i wpatrywałem w pokój po drugiej stronie. Dreszcz przebiegł mi po plecach, a moje ciało wzdrygnęło na wspomnienia zalewające mój umysł.

Odepchnąłem je i zsunąłem się w dół ściany, by usiąść na podłodze. Mój umysł przełączył się na tryb maszyny, co pozwoliło mi pamiętać, że moja Lila wciąż była ze mną. Kilka minut później moje serce zaczęło bić w jej rytmie.

Siedziałem tam słuchając, myśląc, czując aż do północy, kiedy przyszła pielęgniarka i powiedziała mi, że nie mogę dłużej zostać.

Kiedy wróciłem następnej nocy jej drzwi były zamknięte, a przez małe okno widziałem Darrena i kilku innych lekarzy patrzących na monitory i rozmawiających.

Przyjąłem ponownie swoją pozycję na zimnej, twardej podłodze. Zamknąłem oczy, moja głowa odchyliła się do tyłu i słuchałem stałego sygnału maszyn.

Usłyszałem otwieranie drzwi jej pokoju, a potem zamknięcie. Nie wiedziałem, czy widział mnie, czy nie, ale wiedział, że tu byłem.

Westchnął.

– Dlaczego tu siedzisz? Jeśli zaszedłeś tak daleko, dlaczego nie wejdziesz i nie zobaczysz jej? Ona wie, że tu jesteś, po tym wszystkim.

Moja głowa wystrzeliła do góry.

– Obudziła się?

Obserwowałem Darrena obracającego się, by spojrzeć na mnie, a smutny uśmiech rozciągnął jego usta.

– Nie, jeszcze nie.

– Więc skąd wiesz, że ona wie?

– Jej serce biło przez cały dzień w stałym tempie. Przyspieszyło jakieś piętnaście minut temu – powiedział, po czym uniósł brew. – Jak długo tu siedzisz?

Wpatrywałem się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Jakieś piętnaście minut.

– Tak właśnie myślałem. – Darren usiadł obok mnie. – Co ty robisz?

– Co masz na myśli?

– Tutaj. Co ty tu robisz? Złamałeś ją, ale przychodzisz każdego dnia i siedzisz przed jej pokojem.

Westchnąłem.

– Nie wiem. Ja po prostu… czuję ogromną potrzebę bycia blisko niej. Nienawidzę, że zrobiłem jej to… ale to lepsze.

– Lepsze niż co? Możesz uratować ją przed możliwym skrzywdzeniem jej przez Marconi'ego, ale co możesz powiedzieć o *tym*? Trzy pieprzone dni, a ona wciąż nie odpowiada. – Wskazał kciukiem w kierunku swojego pokoju. – Tutaj rozmawiają o przeniesieniu jej do zakładu, do którego nie chcę, aby poszła. Ona na nie ma bliskiej rodziny… Cóż, nikt kto by przyszedł. Ma tylko ciebie i garstkę przyjaciół. Przyjaciół, którzy mają życie. A co ty masz, Nathan?

Siedziałem tam, wpatrując się w pokój po drugiej stronie korytarza.

Odpowiedział za mnie.

– Nic. Nic nie masz. Miałeś ją. Piękną, zranioną kobietę, która zrobiłaby dla ciebie wszystko. Kobietę, która kochała cię, a ty byłeś samolubny.

– *Samolubny*? – Mój głos uniósł się w oburzeniu, odchyliłem głowę, by spojrzeć na niego.

– Samolubny. Zrobiłeś to by chronić siebie, bardziej niż ją. Myśl o straceniu jej w taki sam sposób jak straciłeś swoją żonę przerażała cię, prawda?

– Ja… Skąd wiesz, że ona mnie kocha?

– Przez sposób w jaki do tego doszedłem, Nathan. Nie martw się, nie zapomnę. I wiem, że gdyby cię nie kochała, nie byłaby w obecnym stanie. A ty gdybyś jej nie kochał, nie siedziałbyś tu w swoim drogim garniturze, na podłodze, przed jej *szpitalnymi* drzwiami.

Skuliłem się na słowa, tak jak pewnie wiedział, że zrobię.

Po spędzeniu miesięcy w szpitalu po wypadku, nienawidziłem ich. Sam ich zapach mnie mdlił. Zwłaszcza tam, w tym skrzydle, siedząc naprzeciwko pokoju, który kiedyś był moim domem.

Nagle krzyk rozległ się po jej pokoju. Lila krzyczała, błagała. Darren podskoczył na nogi i otworzył drzwi, wchodząc do pokoju.

Odwróciłem się, moje pięści uderzały o ścianę, kiedy jej krzyki odbijały się echem po sali. Moje oczy były zaciśnięte, ale łzy wyciekały z nich, kiedy słuchałem wołania Lili.

Jej krzyki i prośby przecinały mnie, rozrywając mnie. Chciałem wbiec i wziąć ją w swoje ramiona, nigdy nie puszczając. Chciałem odpędzić jej obawy i własne wątpliwości. Ogłosić moją dozgonną miłość, pragnienie, potrzebę i wparcie.

– Nikt mnie nie chce! – jęknęła.

Moje serce rozpadło się.

– *Ja* cię chcę – szepnąłem w ścianę. Trzymałem swoje ciało twardym i napiętym, by powstrzymać się przed pobiegnięciem do niej, by powstrzymać swoje serce przed wyznaniem.

Poczułem ciepłą dłoń na mojej pięści i spojrzałem w górę przez załzawione oczy, by znaleźć moją matkę, wpatrującą się w mnie ze smutkiem na twarzy.

– To nie musi być w ten sposób, Nathan.

– Tak, musi. Jest bezpieczna w ten sposób… beze mnie w jej życiu.

Nadal słuchałem jej próśb i szlochów, kiedy Darren próbował ją uspokoić. To była moja kara. To ja jej to zrobiłem, musiałem to usłyszeć. Wywołałem każdy płacz i szloch. Zraniłem ją.

Moja pierś zacisnęła się, utrudniając oddychanie.

Tak jest lepiej.

Lepiej jej beze mnie.

Powtarzałem to słowa w kółko w mojej głowie, próbując przekonać się, że to co zrobiłem było najlepsze dla niej w dalszej perspektywie. Mantra, kiedy siedziałem na korytarzu, słuchając wszystkiego co wychodziło od niej. Moje serce bardziej pękało im dłużej słuchałem, ale to była moja kara. Musiałem słyszeć jej ból, ponieważ była tym, co liczyło się najbardziej.

Ale gdybym wszedł przez te drzwi i zobaczył ją, mógłbym polec. Musiałem zostać na zewnątrz, słuchając jej krzyków i pozwolić by Darren ją pocieszał. Wiedział co robić. Zawsze wiedział. Nie mogłem zaoferować jej żadnego ukojenia; nie było go już we mnie.

Wszystko to moja pieprzona wina. Wszystko.

Wypisali Lilę następnego dnia i zostałem bez jakiegokolwiek ujścia dla niej. Przynajmniej w szpitalu mogłem być blisko niej, ale było o wiele lepiej, że nie była tam już dłużej. Jednak, ja nie czułem się lepiej.

Bestia we mnie kroczyła, a ja zacząłem się niepokoić. Sen omijał mnie i byłem wdzięczny za dostanie trzech czy czterech godzin w nocy. Nigdy nie były jednorazowo; czterdzieści pięć minut tu, trzydzieści tam.

Kiedy nadszedł poniedziałek, byłem jeszcze bardziej zdenerwowany. Chciałem ją ponownie zobaczyć i może to trochę, by mnie uspokoiło. Byłem szczęśliwy, że wróciła do pracy, bo to oznaczało, że się obudziła. W ciągu ostatnich kilku dni, zrozumiałem jak bardzo byłem przyzwyczajony do bycia zawsze w jej pobliżu, jak bardzo byłem uzależniony od niej.

Przyjechałem wcześniej do biura, kiedy bezsenność postawiła mnie na nogi przed piątą i niecierpliwie czekałem na jej przyjście. Byłem kłębkiem nerwów i nie miałem pojęcia co zrobić lub jak się zachowywać. Po prostu wiedziałem, że byłem nieszczęśliwy i zgadywałem, że ona czuła się gorzej.

Gorzej było niedopowiedzeniem, kiedy przyjechała chwilę później. Ta, które przeszła przez drzwi do naszego biura nie była Lilą, którą znałem. Moje serce rozerwało się ponownie. Wyglądała… inaczej. Prawie, jakby wróciła do tego momentu na parkingu. Jej wzrok był skupiony na podłodze, włosy rozpuszczone. Nie patrzyła w moim kierunku. Nie przyjęła mojej obecności.

Trudno było patrzeć na nią, wiedząc, że ja zrobiłem to mojej Lili, ale to musiało się tak być. Prawda?

Mogłem wyczuć jej zapach i spokój przepłynął przez każdy mój nerw. Była tam, żywa. Tylko to się liczyło.

Żyła.

Nadal unikała spojrzenia na mnie, kiedy uruchomiła swój komputer i układała foldery na swoim biurku. Nadal bez zauważenia.

– Dzień dobry, Delilah – powiedziałem. Zamierzałem powiedzieć więcej, ale powstrzymałem się, kiedy się skuliła. Moja pierś paliła, nóż wkręcił się głębiej.

Tak było lepiej.

Dni mijały tak samo, cisza panowała między nami. Nienawidziłem tego. Każdy moment był torturą i to nie tylko dla mnie. Lila nawet nie próbowała ukryć bólu, jej maska opadła. Zatapiając się w pracy, by odsunąć myślenie, możliwe?

Wiedziałem co ja robiłem. Rozpraszałem się przez umowę za umową.

Czwarty dzień od powrotu, był tak zawalony, że nawet nie zrobiłem przerwy na lunch. Pobiegłem na korytarz i wziąłem kanapkę z automatu, który stał na pierwszym piętrze i zjadłem ją przy biurku. Prawie wziąłem ulubioną Lili, ale domyślałem się, że to nie był dobry pomysł.

Ona nigdy nie opuściła swojego biurka, oprócz pójścia po kawę czy wodę. Piła czarną kawę, więc wiedziałem, że nie przyjęła żadnych kalorii z nią, a nie widziałem, aby cokolwiek

jadła.

Spojrzałem na nią i skuliłem się. Straciła na wadze przez ostatni tydzień. Niewiele, ale zauważalnie. Wiedziałem, że jestem temu winny.

Ona jest w tobie zakochana!

Słowa Caroline rozbrzmiały w mojej głowie, przerywając moje myśli.

Zostały tylko dwie godziny, zanim miała wyjść, Jack upewnił się, że nie będzie przesadzać i miałem przeczucie, że w domu nie miała jedzenia.

Wiedziałem, że ja nie miałem.

– Delilah, idź coś zjeść – powiedziałem, mój wzrok nie opuścił ekranu. Musiałem utrzymać powściągliwość. To dlatego nie angażowałem się w rozmowę z nią, odkąd wróciła.

– Nie. – Jej palce nawet nie przestały uderzać w klawiaturę.

Moja szczęka zacisnęła się.

– Idź.

– Nie jestem godna. – Jej głos był bezstronny, ale zaczynał być zirytowany.

Uderzyłem dłońmi o biurko.

Cholera!

Kątem oka zobaczyłem jak podskoczyła, ale głowę miała spuszczoną. Zaskoczyłem ją. Patrzyła za mną, jak wyszedłem i skierowałem się do pokoju socjalnego. Przeszukiwałem zawartość automatu i stwierdziłem, że nie było tam nic zdrowego, ale w tym momencie po prostu potrzebowała coś zjeść.

Był tam jej ulubiony batonik, więc wrzuciłem pieniądze. Po wyciągnięciu go z maszyny, wróciłem do naszego biura. Rzuciłem batonik na jej biurko, który wylądował tuż przed nią.

– Zjedź to – rozkazałem.

– Nie.

– Zjedź ten pieprzony batonik, zanim wepchnę ci to do gardła. – Zabrało całą moją kontrolę, by nie krzyknąć na nią; byłem tak wściekły, że nie chciała go wziąć.

Jej dłoń owinęła się wokół pakunku, a ja uśmiechnąłem się w środku. Moje ciało westchnęło w uldze, że zrobiła to, o co ją prosiłem, ale szybko zrozumiałem, że się myliłem, kiedy rzuciła nim o ścianę. Połamał się w środku z trzaskiem, zanim spadł na ziemię.

– Och, słyszałam tą groźbę wcześniej – splunęła na mnie. Gniew wrzał w jej oczach, jad wypełnił jej ton.

Moje oczy rozszerzyły się, kiedy przypomniałem sobie ostatni raz, kiedy rzuciłem jej podobne zdanie. Moja pierś bolała, tęskniąc za czasami, kiedy było inaczej między nami.

Czasami, w których moja zaborczość mogła wziąć górę nade mną i mój fiut rządził.

Jej gniew był nowy, niejasny i nie wiedziałem co zrobić. Coś co mnie przeraziło, ale uczyniło mnie dumnym w tym samym czasie. Nienawidziłem tego, że skierowała to na mnie, ale w tym samym czasie byłem szczęśliwy, że walczyła.

Piłem w nocy, co nie było dobre dla wszystkiego co miałem na swojej drodze. Alkohol zmniejszał moje zahamowania i wypuszczał bestię. Cała moja złość i ból uwolniły się do mojego otoczenia.

Zastanawiałem się, czy byłem narkomanem przechodzącym odtruwanie. Miałem wszystkie symptomy, moje fizyczne uzależnienie od Lili dawało o sobie znać.

Moja depresja oraz wzbogacony lęk i pragnąłem jej bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. *Potrzebowałem* jej.

Moje mieszkanie było bałaganem, płyty gipsowo–kartonowe wciąż leżały na podłodze przedpokoju, meble były poprzewracane, a szafa w sypialni została splądrowana. Ubrania, buty, paski były porozrzucane po podłodze. Porażka w poszukiwaniu czegokolwiek, co było jej.

Opróżniłem kosz i znalazłem swoją koszulkę, którą miała na sobie jednej nocy i zauważyłem, że wciąż pachniała jak ona. Wciągnąłem zapach, wystarczający by uspokoić mnie.

Byłem bałaganem i to była moja wina. Mogliśmy być razem, ale nie było możliwości.

Ale nie było myślenia tego dnia, tylko ból. To było najlepsze… dla niej.

Możemy dać jej to co najlepsze, na co zasłużyła. Możemy być takim mężczyzną, możemy być nim ponownie.

Oglądanie jej w szpitalu, bez odpowiedzi, było nie do zniesienia, ale wybudziła się i mogła zapomnieć o mnie i pójść dalej. Wyjść za mąż i mieć rodzinę.

***Naszą** rodzinę. Możemy założyć rodzinę; moglibyśmy założyć rodzinę z nią.*

Wzdrygnąłem się na samą myśl, mój wzrok przeniósł się w kierunku małej, drewnianej skrzynki, leżącej w mojej szafie po moim przeszukiwaniach. Mój umysł wrócił do innej ‘stworzonej’ rodziny. Moja dłoń dotykała wybrzuszenia, które znajdowało się między jej biodrami, USG pokazywało życie, które razem stworzyliśmy.

Odeszło. Wszystko odeszło.

Moja żona.

Mój synek.

– Wszystkiego najlepszego, tatusiu! – powiedziała z podekscytowanym uśmiechem, kiedy otworzyłem pudełko, które mi wręczyła.

Spędzaliśmy weekend u jej rodziców z okazji połączenia spóźnionych urodzin i Dnia Ojca.

W pudełku leżało czarna ramka ze zdjęciem. Za szkłem było USG ze strzałką wskazującą między to, co wydawało się nogami ze słowami 'Jestem chłopcem!' napisanym na nim.

Uśmiechnąłem się, kiedy patrzyłem na swoją żonę mającą w brzuchu nasze dziecko. Poronienie za poronieniem, aż wreszcie mieliśmy mieć naszą rodzinę. Pochyliłem się do przodu i nakryłem jej usta, przekazując jej swoją miłość do niej i naszego maluszka.

– Żałuję, że ominęło mnie to spotkanie.

– To był pierwszy raz, kiedy nie udało ci się być. Myślę, że to całkiem nieźle, zwłaszcza z twoich harmonogramem – powiedziała, jej dłoń przebiegła przez moje włosy.

– Ale, straciłem to. – Moje palce prześledziły formę naszego dziecka.

– Ale za to masz świetny urodzinowo ojcowy prezent! Poza tym, już więcej nie przegapisz.

Zostałem ściągnięty przez przerażającą rzeczywistość, jakim okazało się jej oświadczenie.

Nie, nie przegapiłem żadnego więcej, ponieważ nie było już żadnego do przegapienia. Nie wiedziała, nikt z nas nie wiedział, że kilka godzin później stracę ich oboje.

Powiedzieli, że nie mógł przeżyć poza macicą, nawet gdyby przeżył katastrofę, a oni zdążyliby do niego na czas.

Widziałem dowody; nie przeżył wypadku.

Przyciągnąłem koszulkę z powrotem do swojej twarzy i wciągnąłem, wdychając zapach Lili. To było niesamowite, jak taka mała rzecz mogła mnie uspokajać. Co zamierzałem zrobić, kiedy nie będzie więcej zapachu?

Jej miękkie, ciepłe ciało nawiedzało mnie. Chciałem poczuć ją w swoich ramionach. Po prostu… poczuć ją. Lila, *moja* Lila.

Moja ręka bezwładnie opadła na moją klatkę piersiową, aby spróbować ukoić ból, który leżał pod nią.

Wciąż możesz to naprawić. Odzyskaj ją! Przemówiła bestia. *Ubiegaj się o nią, uczyń ją swoją! Poślub ją!*

– Nie.

Dlaczego?

– I dać Vincentowi Marconi kolejną osobę, którą będzie mógł mi odebrać?

Możemy ją ochronić!

Nie mogłem ochronić *ich*; jak zamierzałem ochronić Lilę?

Spojrzałem na zegarek; piętnaście po ósmej. Była spóźniona, przy jej normalnej siódmej trzydzieści. Próbowałem zignorować myśl o poprzednim razie, kiedy była spóźniona, ale na próżno.

Telefon na moim biurku zadzwonił i w swoim oszołomieniu odebrałem bez patrzenia, kto dzwoni.

– Nathan Thorne – powiedziałem na powitanie. Pojawiło się skomlenie na linii, zanim przedarł się głos Lili.

– N… Nathan t… tu Lila.

Coś było nie tak, pomijając jej głos i znalazłem się na krawędzi – moje ciało pochyliło się do przodu, wyłapując jej słowa.

– J… ja n… nie zamierzałam t… tego robić… Och, Boże! – Płakała, a ja słyszałem ból i strach. Mój rósł by spotkać jej. Jej przemówienie załamało się i nie byłem w stanie zrozumieć co mówiła. – Nie… bądź…

– Lila? Lila wszystko w porządku? – Mój niepokój wystrzelił jak rakieta, szybciej niż moje tętno. Jej ból wychodził w płaczu i westchnieniach. Miała utrudnione oddychanie.

– Tak… ung… tak dużo krwi – szepnęła bardziej do siebie niż do mnie. – N… nie wiem skąd… s… skąd po… pochodzi.

Jej głos pod koniec podniósł się. Mój żołądek podskoczył, a krew odpłynęła z mojej twarzy.

– Lila, co się stało? Gdzie jesteś?

– W… wypadek. N… nie daleko… St… t… star… b… bucks. – Walczyła, by powiedzieć.

Zeskoczyłem z krzesła. Głosy załogi ratunkowej były w tle, zadając jej pytania dotyczące wnętrzności. Coś co brzmiało jak piła łańcuchowa zostało włączone i bałem się, że musieli ciąć, by wyjąć ją z wraku.

Rozcięty metal i zniekształcone ciało mignęły przed moimi oczami, a imadło otaczające moją pierś zaczęło się zaciskać.

– Lila! Zaraz tam będę. Słyszysz mnie? Lila?

Nie było odpowiedzi, zanim połączenie zostało przerwane. Zatrzasnąłem telefon i wybiegłem z naszego biura. Ruszyłem do windy i wciskałem guzik w szaleńczym tempie, by

szybciej ją przywołać. Drzwi otworzyły się, a ja ledwie zauważyłem, że ktoś wychodził, kiedy przeciskałem się do środka kabiny.

– Nathan! – Rozległ się głos Jacka, przykuwając moją uwagę. – Nathan, co się dzieje?

Mój wzrok spotkał jego i wiedziałem, że mógł zobaczyć przerażenie i desperacje.

– Wypadek. Lila miała wypadek.

Jego oczy rozszerzyły się, ale milczał, kiedy drzwi zamknęły się. Nie wiedziałem ile właśnie zdradziłem, ale w tym momencie nie obchodziło mnie to; nic się nie liczyło. Musiałem dostać się do Lili, tylko ona się teraz liczyła.

Kroczyłem, kiedy winda zmierzała w dół i wybiegłem, jak tylko moje ciało było zdolne przecisnąć się przez szczelinę.

Spanikowany, biegłem. Była pół mili ode mnie i najszybciej mogłem się tam dostać na piechotę.

Musiałem się do niej dostać, musiałem jej powiedzieć. Nie mogłem jej stracić.

Proszę… nie odchodź!

Deszcz zmienił się w mżawkę, ale nie zwracałem uwagi czy pada; byłem zbyt skupiony, by dotrzeć do niej.

Skręciłem za rogiem i wszystko znalazło się w moim polu widzenia. Stało pełno gapiów dookoła, blokując mnie. Policyjne samochody były wszędzie, straż pożarna i karetki, ale nie widziałem jej samochodu.

Pobiegłem do linii obok radiowozu, kiedy zobaczyłem to. Widok niemal ściągnął mnie na kolana i zrobiłby to, gdyby potrzeba zobaczenia jej i upewnienia się czy wszystko z nią w porządku nie była tak wielka.

To było dokładne uderzenie w stronę kierowcy. To była zmięta masa metalu, która kiedyś była sedanem. Drzwi były wyrwane i widziałem krew na tapicerce.

Wspomnienia tamtej nocy wróciły, nakładając się na scenę przede mną. Kolejny samochód, kolejne zmiażdżone i zakrwawione ciało, kolejnej kobiety, którą kochałem.

Moje serce przyspieszyło, a pierś zacisnęła się z każdym krokiem, który robiłem, moje ciało drżało.

– Hej, hej! Nie możesz wejść! – zawołał do mnie policjant, zatrzymując się przede mną.

– Proszę, muszę… Lila! – krzyknąłem, kiedy przepchnąłem się obok oficera. – Och, Boże. Lila! Kochanie, nie! Nie!

Mój obraz zaczął zanikać, a moje serce uderzać w moich uszach. To był sprint. Wiedziałem, że officer próbował mnie zatrzymać, ale przeciskałem się do przodu, szukając jej. Kolejny oficer wyłonił się i próbowali mnie powstrzymać.

– Zabieraj swoje pieprzone ręce ze mnie. To moja dziewczyna! Lila!

Nosze pojawiły się w polu mojego widzenia, a na nich leżała kobieta. Jej lewa ręka leżała przy boku, wiotka, zabarwiona na czerwono.

– Nie! – krzyknąłem, moje kolana ugięły się. Kolejny obraz wypełnił mój umysł, niemal równolegle zdjęcie mojej żony z obrazem Lili.

Funkcjonariusz próbował złapać mnie przed moim upadkiem na ziemię. Moje serce uderzało w zawrotnym tempie, moja pierś zacisnęła się do tego stopnia, że chwyciłem, próbując oderwać to, co powstrzymywało mnie przed oddychaniem. Mój obraz zamglił się i był coraz ciemniejszy z każdym uderzeniem, aż nie widziałem nic więcej.

Miałem niejasne wrażenie ludzi wokół mnie, mówiących do mnie, a potem usłyszałem znajomy głos, przedzierający się przez wszystko.

– Pomóżcie mu! On ma napad paniki! – krzyknęła Caroline.

Nawet nie mogłem wziąć pełnego oddechu, zanim poczułem ukłucie w ramię i wszystko zmieniło się w czerń.

Było jasno, słonecznie i musiałem osłaniać oczy przed światłem. Coś poruszyło się przy moim boku i spojrzałem w dół, by znaleźć moją Lilę przytuloną do mnie. Jej głowa uniosła się; jej intrygujące spojrzenie szarozielonych oczu spotkało moje, zanim oparła się z powrotem o moją pierś. Moje ramię było owinięte wokół jej ramienia, a ja pochyliłem głowę w dół, by wciągnąć jej zapach i pocałować czubek jej głowy. Wypuściłem westchnienie i przyciągnąłem ją bliżej, rozkoszując się jej ciepłem.

Rozejrzałem się dookoła i zauważyłem, że byliśmy na zewnątrz, leżąc po środku parku, ludzie otaczali nas. Ludzie dookoła, też leżeli, odpoczywając i ciesząc się. Poczułem, że coś porusza się na mojej piersi i spojrzałem w dół, by znaleźć dłoń Lili spoczywającą na moim sercu, lśniący diamentowy pierścionek z mniejszym tuż pod nim, zdobił jej palec.

Nie mogłem przyjrzeć się jej kolorowi, więc przeniosłem wzrok niżej i zobaczyłem, że jej brzuch jest duży i spuchnięty. Moja ręka sięgnęła i spoczęła na jej brzuchu. Poczułem kopnięcie przy swoich palcach, a moje serce urosło na uczucie stworzonego życia pod nimi. Życia, które stworzyliśmy.

Poruszyła się i usiadła.

– Anna! – zawołała – Anna, odejdź od stawu!

Spojrzałem w kierunku, w którym wołała i oddech uwiązł mi w gardle. Mała dziewczynka, która nie mogła mieć więcej niż cztery lata, odwróciła się do nas. Jej jasnobrązowe loki

podskakiwały, kiedy biegła w naszym kierunku, machając dłońmi w ekscytacji. Jej oczy świeciły, zanim rzuciła swoje małe ciałko na mnie.

– Tatusiu! Tatusiu! W wodzie są rybki! – Radość promieniowała z jej małego ciałka, jej uśmiech pochłonął jej twarz.

Jej unikalne szarozielone oczy patrzyły na mnie, identyczny kolor jak Lila. Jej włosy miały taki sam odcień jak moje. Inne elementy Lili można było znaleźć w kształcie jej ust i małym nosie.

Moja dłoń sięgnęła by dotknąć jej twarzy, ale zamiast spotkać ciało, moja ręka przeszła na wylot, kiedy zniknęła między moimi palcami.

Niebo zrobiło się szare, ciemne chmury przesłoniły widok. Mój wzrok wrócił do Lili, wciąż była zwinięta obok mnie, ale jej ciało było bezwładne i szczupłe, żadnej wypukłości. Spojrzałem na jej dłoń, nie miała pierścionka, który był tam, a krew pokryła jej skórę.

– Lila – zawołałem do niej, potrząsając nią, ale nie obudziła się. – Lila!

– Lila! – zawołałem. Moje oczy otworzyły się, mój oddech był ciężki, kiedy spojrzałem na sufit. Mogłem usłyszeć brzęczenie różnych maszyn koło mnie.

Usiadłem i rozejrzałem się, próbując zorientować się i zauważyłem swoją rodzinę w pokoju. Mój umysł walczył, próbując przypomnieć sobie, jak się tu dostałem. Wizja zmiażdżonego wozu Lili, jej zakrwawiona dłoń na noszach wróciły do mnie. Przełknąłem żółć, która unosiła się w moim gardle, gdy panika wróciła.

Musiałem ją znaleźć. Musiałem upewnić się, że wszystko z nią w porządku, że ona… żyła. Musiała żyć. Proszę, musiała.

Zrzuciłem prześcieradło i przerzuciłem nogi przez krawędź. Poczułem szarpnięcie w mojej dłoni i odłączyłem palcem monitor mojego serca. Maszyna zaczęła głośno brzęczeć, alarmując.

– Nathan, skarbie, jest dobrze. Ona żyje. – Usłyszałem głos mamy. Mogłem powiedzieć przez jej ton, że rzuciła to w nadziei, by uspokoić mnie, ale to nie działało.

Mogłem usłyszeć i zobaczyć w pokoju moich rodziców z Darrenem, Trenta i Erin. Wszyscy szeptali, ale nie mogłem się na tym skupić. Musiałem ją znaleźć.

Proszę niech będzie dobrze. Proszę niech ona żyje. Proszę nie zostawiaj mnie!

– Lila! – wołałem, moja panika rosła.

– Wszystko z nią dobrze, Nathan – powiedział do mnie Darren, kiedy stanął z boku łóżka. Nie uwierzyłem mu, nie mogłem. Musiałem sam zobaczyć. Spojrzałem na niego i odepchnąłem na bok.

Moje stopy dotknęły zimnej podłogi i zrobiłem kilka kroków do przodu, zanim poczułem ostry ból w nadgarstku. Zerknąłem by znaleźć kroplówkę połączoną z moją dłonią.

– Lila! – ponownie zawołałem.

– Panie Thorne, proszę się położyć! – Kobieta w zielonym uniformie weszła do mojego pokoju. Zignorowałem ją, przeciskając się obok niej i wychodząc na korytarz, ciągnąc za sobą stojak z kroplówką.

Darren szedł za mną, rozmawiając z pielęgniarką; mówił jej, by mnie puściła, ona mówiła mu, że niepokoiłem pacjentów.

Nie obchodziło mnie to, czy niepokoiłem pacjentów; *musiałem* znaleźć moją Lilę.

– Lila! – Ponownie zawołałem. Moja pierś była miażdżona z każdym krokiem, łzy piekły w oczach. Musiała tu być, gdzieś, po prostu musiała.

– Panie Thorne! Musi pan wrócić do swojego pokoju! – Pielęgniarka piszczała na mnie.

– On musi to zrobić, Mary, po prostu mu pozwól. – Darren powiedział do irytującej pielęgniarki.

– Lila!

Kroplówka zahaczyła o coś na korytarzu i pociągnąłem stojak, zrzucając torbę.

– Nie szarp tego! – Kolejna pielęgniarka skarciła, kiedy wszyscy gonili mnie po korytarzu.

– Lila! – zawodziłem. Szloch zaczął rosnąć, gdy zdałem sobie sprawę ze spływających w dół mojej twarzy strumieniami łez.

Zaglądałem do każdego pokoju, denerwując pielęgniarki podążające tuż za mną, krzyczące na mnie, grożące mi. Darren i moi rodzice zaczęli krzyczeć na nie.

– Lila! – błagałem o odpowiedź, ale w żadnym z pokoi, do których wchodziłem, nie znalazłem jej, moja desperacja rosła.

Moje serce waliło w piersi, uścisk zwiększał się. Mój obraz ponownie zaczął przygasać, wypełniając się strachem.

Dotarłem do pokoju na końcu korytarza, oparłem się o framugę, wysilając jednocześnie moją ograniczoną wizję w poszukiwaniu jej.

I wtedy ją zobaczyłem. Była obandażowana i posiniaczona jak cholera, ale patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

Mój obraz wrócił, a ciało zrelaksowało się, kiedy to zrozumiałem. Lila żyła. Dzięki Bogu, żyła.

Jej wzrok spotkał mój, a ulga zalała każdą część mnie, łzy piekły w moich oczach. Radość, że moje koszmary nie stały się rzeczywistością.

Nie spóźniłem się. Wciąż mogłem to naprawić, naprawić nas.